

A. PRZYTARSKA K. TAFF
W. SZYLING M. SUCHOMSKI

Kraina Wyobraźni



A. Przytarska K. Taff W. Szyling M. Suchomski

Kraina Wyobraźni

© A. Przytarska K. Taff W. Szyling M. Suchomski, 2017

Zbiór krótkich opowiadań, nie tylko na zimowe wieczory, w których każdy znajdzie coś dla siebie. Są w nich elementy rzeczywiste, fantastyczne i nie tylko.

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

SPIS TREŚCI

[Kraina Wyobraźni](#)

[Przypadkowe zdjęcie](#)

[Jesienne porządki](#)

[Poduszkowa zabawa](#)

[Wakacje w Krakowie](#)



kochamczytac.pl

PRZYPADKOWE ZDJĘCIE

Czy lubicie się bać? Jeżeli tak, to posłuchajcie.

Pewnego deszczowego dnia byłem sam w domu. Siedziałem w moim pokoju, w którym panowała wielka ciemność. Jedynym źródłem światła było wielkie okno. Kiedy przez nie wyrzałem, zauważyłem siedzącego na znaku <stop> czarno-białego kota. Wyciągnąłem aparat, który dostałem od siostry i zrobiłem mu zdjęcie. Jednak zamiast kota na zdjęciu widniała kobieta w czarnej sukni. Była bardzo blada.

Wystraszony zapaliłem światło. Serce biło mi bardzo szybko. Nagle usłyszałem dzwonek.

Z nadzieją, że rodzice wrócili, wybiegłem z pokoju w stronę drzwi, aby je otworzyć, lecz nikogo nie było, więc zawołałem:

– Jest tu ktoś!?

Potem już zupełnie przerażony wrzasnąłem:

– Kto tam!

Nie czekając na odpowiedź, szybko zamknąłem się w pokoju. Długo nasłuchiwałem. Przed oczami miałem wszystkie najstraszniejsze sceny z ostatnio oglądanych filmów. Trząśłem się jak osika na wietrze. Po jakimś czasie otuliłem się czarnym kocem, zamknąłem oczy i spróbowałem zasnąć w moim cudownym, niebieskim łóżku.

Nagle poczułem czyjś oddech i zaskoczony zobaczyłem mojego tatę, który dziwnie się na mnie patrzył.

Nieco uspokojony spytałem:

– Coś się stało?

– Nic takiego. Słyszałem tylko, jak się kręcisz. Chciałem sprawdzić czy wszystko w porządku – odpowiedział tata.

– Nic się nie stało, jest ok- odparłem. – Chwila, a która jest godzina?

Ojciec spojrział na zegarek:

– Już późno – stwierdził. – Śpij – dodał.

Po chwili wyszedł z pokoju.

Wtedy wyjąłem szybko z mojej szafki telefon i spojrzałem na zrobione wcześniej zdjęcie. Znowu zauważyłem tę samą, bladą co wcześniej kobietę. Wyszedłem z pokoju, aby pokazać to tacie.

Przeszukałem cały dom i go nie znalazłem. Zdziwiłem się, przecież przed chwilą z nim rozmawiałem.

Wtedy usłyszałem kolejne pukanie do drzwi.

Pobiegłem do nich jak najszybciej, jednak już za chwilę żałowałem, że je otworzyłem. Bowiem zamiast znajomej twarzy taty spostrzegłem tajemniczą zjawę.

Jej wygląd mnie sparaliżował. Lecz ona uśmiechała się do mnie i wyciągała przyjaźnie dłoń. Nie wiedząc, co robić, zamknąłem szybko drzwi. Pobiegłem do pokoju znowu położyć się do mojego niebieskiego łóżka. Znowu jak ostatnio zamknąłem oczy i próbowałem zasnąć, i to pomogło.

Po chwili, uwierzcie, usłyszałem głos taty, który mówił, że zaraz wychodzi do pracy.

Kiedy wróciłem ze szkoły, dowiedziałem się, że spałem całą noc w swoim łóżku. Jakby tego było mało, ze zdjęcia w aparacie patrzył na mnie duży, czarno-biały kot...

JESIENNE PORZĄDKI

Było ciepłe, wrześniowe popołudnie. Michał wracał z kolegami ze szkoły. Po drodze chłopcy opowiadali, co będą robić po powrocie do domu. Arek i Tomek, jak zwykle mieli zamiar grać w gry komputerowe. Kiedy Michał powiedział im, że w domu czeka na niego dziadek i że obaj pójdą do ogrodu grabić liście, zamilkli i spojrzeli po sobie. Chłopcy jeszcze chwilę rozmawiali o projekcie z historii, który mieli przygotować na kolejny tydzień, aż doszli do domu Michała. Drzwi otworzył dziadek i jak zawsze uściskał wnuka na powitanie. Chłopiec bardzo kochał swojego dziadka. Martwił się o niego, ponieważ rok temu zmarła mu żona, jedyna babcia Michała. Ale nie tylko dziadek cieszył się z powrotu wnuka. Również Pako, mały kundelek, z wielką ciekawością obwąchiwał buty i spodnie chłopca. Merdał przy tym swoim krótkim ogonkiem. Chłopiec nie miał rodzeństwa i wymarzony piesek, którego dostał na siódme urodziny od rodziców, był jego wielkim przyjacielem. Czworonóg wiedział, że Michał zawsze po powrocie do domu podrapie go za uszkiem i po szyi. No cóż, obróżka nie zawsze była wygodna. Tak było i tym razem. Chłopiec ukucnął, szepnął do Pako kilka miłych słów, podrapał za uszkiem i pod bródką, a piesek w podskokach pobiegł do kuchni, z której roztaczał się miły, również dla psa, waniliowy zapach. Chłopak zrzucił plecak, szybko zdjął buty, umył ręce i prędko pobiegł do kuchni, gdzie czekały na niego pyszne naleśniki z dżemem wiśniowym, zrobionym z wiśni z ich ogrodu. Właśnie te drzewa, gdy tylko zawiął wiatr, zrzucały teraz najwięcej liści, które fruwały po ogrodzie jak małe samolociki.

Michał zastanawiał się nieraz co można by zrobić z tych liści. Skoro z owoców jest dżem, to z liści... Chłopiec nie potrafił niczego wymyślić. Chociaż przed kilkoma laty miał już pomysł. Podobnie jak z owoców, chciał zrobić z liści dżem. W tym celu z piwnicy przyniósł stare plastikowe wiaderko. W tajemnicy przed wszystkimi włożył pełno liści, dolał wody i

przykrył pokrywą, na której położył ciężki kamień. Pojemnik postawił w krzakach berberysu, tak by nikt go nie zauważył. Michał wtedy się przeziębił i zapomniał o swoim eksperymencie. Kiedy wiosną dziadek przycinał krzewy, zauważył niewielkie wiaderko, ale kiedy je otworzył... Przepis na dżem z liści okazał się niewypałem, ale i tak domownicy docenili inwencję Michała. Właśnie wtedy babcia nauczyła go robić najlepsze pod słońcem naleśniki. Dzisiaj sam śmiejąc się z tej historii, zastanawia się jak mógł wpaść na tak niedorzeczny pomysł, jak dżem z liści wiśni.

Dziadek przygotował wszystko: worki na odpady biodegradowalne, grabie, rękawice ogrodowe. Pracowało im się, jak zwykle razem, bardzo dobrze. Senior opowiadał, jak sadzili wspólnie z babcią drzewa w ogrodzie i jak ich córka, a mama Michała, podlewała je z wielkim zaangażowaniem. Grabienie liści wywołało u chłopca wiele wspomnień. Michał pamiętał, że kiedy był mały, to latem w cieniu wiśni zawsze leżał koc, na którym się bawił, a babcia była zawsze w pobliżu. Uwielbiała czytać książki, siedząc wielkim wiklinowym fotelu. Jak przez mgłę, przypominał sobie, jak kiedyś tatuś zamontował między dwoma drzewami wiśni, hamak w niebiesko-białe pasy. W niedzielne popołudnia odpoczywał na nim, czytając zaległą prasę. Mamusia przyniosła wtedy do ogrodu lody i wszyscy rozkoszowali się pięknym dniem... Praca była już prawie zakończona, ale Michał zauważył jeszcze garść liści w rogu ogrodu, między starym krzewem jałowca płożącego a stertą kamieni, z których dawno temu dziadek chciał zrobić ścieżkę. Wnuczek zdziwił się, gdy dziadek, zazwyczaj bardzo dokładny, nie kazał posprzątać tych liści. Właśnie to zaintrygowało chłopca. Kiedy dziadek przestawił worki pełne liści, Michał podszedł do sterty głazów i... usłyszał za sobą głośnie szczekanie Pako. Piesek patrzył na swego pana i tak ujął, że aż zadziwił chłopca. Michał ukucnął i spojrzał w kierunku, w którym spoglądał piesek. Ze zdziwienia otworzył buzię. Spomiędzy kamieni, z liśćmi powykwłowanymi w igiełki, wyszedł duży jeż. Spojrzał swymi małymi oczkami na chłopca, a na pieska mrugnął. Wtedy ten zamerdał tylko ogonkiem i swym zazwyczaj zimnym nosem dotknął noska jeża. Spod wyschniętych wiśniowych liści wyszły jeszcze cztery jeże. Jeden trochę mniejszy od tego, z którym przywitał się Pako i trzy małe. To była cała rodzina jeży! Chłopiec nie wierzył w to co widzi. Chciał zawołać dziadka, ale nie był w stanie

wypowiedzieć ani słowa. Natomiast przemówił jeź:

- Michałku, posłuchaj proszę Stanisława – powiedział – Nie zbieraj stąd liści. Są nam bardzo potrzebne. W naszym domu bez liści wiśni będzie nam zimą bardzo zimno. – dokończył.

- Widzisz, twój dom jest taki ładny – jeżowa mama dodała - Widzimy czasem zimą, jak siedzisz z twoim dziadkiem przy kominku, opowiadacie sobie różna historie, a nasz przyjaciel Pako leży u twych stóp. Nie zabieraj nam tych liści, prosimy. – rzekła pani jeżowa, a małe jeżyki, wychylając swe główki zza mamy, patrzyły na chłopca błagalnym wzrokiem. Michał milczał. W głowie kotłowało mu się naraz wiele myśli. „Gadające jeże? Kim jest tajemniczy Stanisław? Znam tylko jednego Stanisława... Co? Jeź mówił o moim dziadziusiu? Dom? Jeże mają domy? Liście... Zimno... Czy ja mam gorączkę? Czy to mi się śni?” Krzyczał w myślach Michał. Zamknął na chwilę oczy, dotknął czoła, gdy nagle poczuł, jak Pako liże go po policzku.

Nareszcie odzyskał głos. Chciał zawołać dziadka. Wstał odwrócił się i... Zobaczył, że dziadzius stoi za nim i tajemniczo się uśmiecha. Chłopiec chciał zadać seniorowi wiele pytań. Nie wiedział, od którego zacząć, więc rzekł tylko:

- Dziadku, widziałeś to?

Starszy pan skinął tylko głową, położył palec na ustach w geście ciszy i mocno przytulił swego wnuka.

Po chwili, uwierzycie, usłyszałem głos taty, który mówił, że zaraz wychodzi do pracy.

Kiedy wróciłem ze szkoły, dowiedziałem się, że spałem całą noc w swoim łóżku. Jakby tego było mało, ze zdjęcia w aparacie patrzył na mnie duży, czarno-biały kot...



Karolina Taff

PODUSZKOWA ZABAWA

Nazywam się Aron Śmiałek. W domu, w którym mieszkałem, lubiłem pokój rodziców, ponieważ było tam dużo rzeczy do zabawy. Uwielbiałem budować azyle z poduszek i koców. I od tego zaczęła się moja historia....

Gdy moja mama wyjechała na dwa miesiące za granicę do pracy, zostałem z tatą. Ojciec cały czas był czymś zajęty, więc nigdy nie miał czasu na zabawę. Pewnego deszczowego dnia wpadłem na pomysł, aby zbudować w salonie swój mały namiot. Poszedłem więc do pokoju rodziców po potrzebne materiały do zbudowania bazy.

– Tato, czy mogę wziąć te poduszki i koce z waszego pokoju? – zapytałem.

– Tak- odpowiedział tata.

Oczywiście ojciec pozwalał mi na wszystko. Poszedłem więc do salonu. Nasz salon był dosyć duży. Na środku pokoju stała duża, czerwona kanapa. Nieopodal przed kanapą był stolik. Nad nim wisiał telewizor, a obok niego znajdowały się dwie kolumny.

Zbudowałem bazę większą od siebie, a nawet może i od taty. Kiedy do niej wszedłem, wystraszyłem się, bo baza nagle przeobraziła się w wielką, czarną przestrzeń. Od razu stamtąd wybiegłem i poszedłem do swojego pokoju. Zrobiło się ciemno. Nie wiadomo jak, bo przed chwilą była 15:00, a teraz

zegar wskazywał 21:00, poszedłem więc spać.

Gdy się obudziłem, ubrałem się i bez entuzjazmu udałem się do szkoły. Tam spotkałem moich najlepszych przyjaciół: Bartka i Antka. Bartek był średniego wzrostu, ale Antek za to był bardzo wysoki. Poszliśmy na lekcje. Pierwszy mieliśmy niemiecki z panem Rafałem. Lekcja minęła szybko. Potem szliśmy kolejno na geografii, polski, angielski, biologię, chemię i godzinę wychowawczą. Po zakończonych lekcjach zadowoleni skierowaliśmy swe kroki do pizzerii. Potem rozeszliśmy się do domów.

Po powrocie sprawdziłem, czy wszystko jest w porządku. Okazało się, że moja baza była na swoim miejscu. Szybko odrobiłem lekcje i udałem się do mojego magicznego miejsca. Wyobraziłem sobie las i nagle przede mną pojawił się prawdziwy las. Potem wyobraziłem sobie stworzonka, które miały różowy kolor, wielkie uszy i przypominały małe koniki.

Był piątek, więc mogłem spędzić tam dużo czasu. Bawiłem się z tymi zwierzętami chyba ze dwie godziny. Potem wyszedłem z bazy i zadowolony poszedłem spać.

Kiedy się obudziłem, dowiedziałem się, że mama miała wypadek i leży w ciężkim stanie w szpitalu w Berlinie. Popłakałem się i żeby poczuć się lepiej poszedłem do bazy, aby na chwilę o wszystkim zapomnieć. Wyobrażałem sobie różne miejsca. Nawet wymyśliłem, że jestem w szpitalu z mamą i naprawdę przez chwilę byłem. Przychodziłem tam kilka razy w tygodniu. Zauważyłem, że gdy wychodziłem z bazy, zawsze była godzina 21:00.

Po siedmiu dniach dowiedziałem się, że mama wraca. Byłem szczęśliwy. Bardzo się cieszyłem. Chciałem zaproponować tacie, że możemy posprzątać mieszkanie (choć nie ukrywam, że nie przepadam za tą czynnością), ale gdy do niego poszedłem, zobaczyłem, że ze zmęczenia zasnął. Poszedłem więc do swojego pokoju i ostro zabrałem się do pracy. Jego uporządkowanie zajęło mi około godziny. Potem w tym samym celu udałem się do kuchni, a następnie do salonu. Miałem problem, bo nie wiedziałem, co zrobić z bazą. Wymyśliłem więc, że przeniosę ją do mojego pokoju.

Po paru godzinach ciężkiej pracy zadzwonił dzwonek u drzwi. Byli to Antek z Bartkiem. Od razu poszliśmy do mnie. Tam ich uwagę zwrócił mój nowy, ułożony z poduszek schron. Postanowiłem, że wejdę razem z nimi do bazy. Kiedy znaleźliśmy się w środku, poprosiłem, aby wymyślili sobie jakieś miejsce.

– Aron, wiem, park linowy! – zawołał entuzjastycznie Bartek.

I już po chwili znajdowaliśmy się w fantastycznym miejscu i ze śmiechem spuszczaaliśmy się po grubych linach.

Bawiliśmy się świetnie.

Na następny dzień wróciła mama. Długo rozmawialiśmy. Ona

opowiadała mi o pobycie w szpitalu, ja o tym, co robiłem, gdy jej nie było. Chciałem pokazać jej bazę, ale była bardzo zmęczona podróżą, więc odłożyliśmy to na później.

Najważniejsze było, że wróciła.

Wreszcie przyszedł moment, że mogłem ją zaprosić do mojej bazy. Była pod jej wrażeniem. Wtedy dowiedziałem się, że kiedy mama była mała, zbudowała taką samą namiot, tylko dużo mniejszy, bo miała mały pokój.

Odtąd często zapuszczaliśmy się razem z mamą w to miejsce. Wymyślaliśmy, że jesteśmy na pikniku, potem na zielonej łące. Przenosiliśmy się w różne miejsca, aż do momentu, kiedy to wszystko, co sobie wymyślaliśmy, zaczęło wydobywać się na powierzchnię naszego namiotu: stworki, łąka, huśtawki... Zrobiło się dziwnie. Pokój pęczniał i nie można było się po nim poruszać.

Tak, wiem, co powiecie, że wszystko sobie wyobraziłem. Niestety. Nie mam dowodów, aby was przekonać, że tak było naprawdę.

Co się stało później. Musieliśmy rozebrać namiot i wtedy wszystko zniknęło.

Teraz jestem już dorosły. Mam nadzieję, że kiedyś moje dzieci też zbudują taką bazę...



<http://owszystkimcomnieotacza.blogspot.com>

WAKACJE W KRAKOWIE

W czasie wakacji wyjechałem do mojego dziadka do Krakowa. Mieszkał on w starej kamienicy z czerwonej cegły. Dziadek miał wielu sąsiadów, którzy byli w jego wieku, ale mieszkali tam również moi rówieśnicy.



www.loswiaheros.pl

Miałem tam dwójkę przyjaciół: Filipa i Darka. Filip miał 11 lat, tak samo jak ja, a Darek był od nas o rok starszy. Uwielbiałem się z nimi bawić i grać w różne gry. Pewnego dnia podczas zabawy z moimi kolegami na podwórku kamienicy z okna wyrztał do nas mój dziadek. Przez chwilę nas obserwował. Potem odezwał się do mnie:

- Marek, chodź na chwilę do domu – powiedział.
- Już idę – zawołałem i zaraz ruszyłem w kierunku drzwi. Kiedy wszedłem po schodach do mieszkania, dziadek już na mnie czekał.
- Chłopcze, czy ty wiesz, która jest godzina? – zapytał.

– Jest 19:30, czy coś się stało? – odpowiedziałem nieco zaniepokojony.

– Już pora na kolację i wypadałoby zakończyć na dziś wasze zabawy.

– No dobrze, już idę powiedzieć to chłopakom.

Wybiegłem z budynku na podwórko do kolegów.

– Słuchajcie, musimy kończyć, dziadek woła mnie na kolację – poinformowałem kolegów ze smutkiem w głosie.

– No spoko, do jutra – powiedział Filip.

– Narka – odpowiedział Darek.

Każdy poszedł się w swoją stronę. Kiedy wróciłem do domu na kolację, okazało się, że dziadek przyszykował pyszne spaghetti, które w mgnieniu oka zniknęło z mojego talerza. Po zjedzeniu miałem zamiar zagrać z dziadkiem w szachy, lecz on zaraz po kolacji położył się i zasnął. Postanowiłem więc, że pójdę do swojego pokoju i w coś pogram.

Podczas gry konsekwentnie realizowałem swój plan, zdobywając zamek zajęty przez gnomy, kiedy ktoś zaczął do mnie pisać. Okazało się, że to jeden z graczy, który chciał się do mnie przyłączyć. Oczywiście zgodziłem się, bo jeszcze jedna osoba przydałaby się do mojej armii. Po 15 minutach udało nam się pokonać wroga i zawładnąć zamkiem. Gdy cieszyłem się ze zwycięstwa, nagle znowu tajemnicza osoba napisała do mnie:

„Cześć, fajnie się z tobą grało, może poznalibyśmy się bliżej?”

Bardzo mnie to zdziwiło, więc zacząłem z nią pisać.

– Przecież nie wiem, kim jesteś. – odpisałem.

– Przepraszam, nie przedstawiłam się, jestem Alicja i mieszkam w Krakowie, a ty?

Po przeczytaniu tej wiadomości omal nie spadłem z krzesła.

– Ja grałem z dziewczyną!?! – zaskoczony nie mogłem w to uwierzyć.

Odpisałem jej:

„Ja jestem Marek i mieszkam w Warszawie, ale przyjechałem na wakacje do Krakowa”.

„To spotkamy się?”

„No dobrze, tylko gdzie?” – zapytałem zaciekawiony.

„Może w Parku Krakowskim?”

„Mi odpowiada, a o której godzinie?”

„O 15:30 ci pasuje?” – zapytała.

„Tak, tylko, jak cię rozpoznam?” – spytałem z ciekawości.

„Będę miała zieloną sukienkę i rozpuszczone włosy” – odpowiedziała Alicja.

„A jaki masz kolor włosów?” – zapytałem dla pewności, żeby się nie pomylić.

„Jasny blond” – odpowiedziała.

„To do zobaczenia jutro, teraz już muszę kończyć, pa” – napisałem na koniec i zamknąłem laptop.

Następnego dnia spotkaliśmy się z Alicją w wyznaczonym miejscu i umówionej godzinie.

Ała miała falowane, blond włosy i zieloną sukienkę, tak jak napisała. Całym sercem cieszyłem się z tego spotkania, ale równie mocno się stresowałem. Jednak niepotrzebnie, dziewczyna okazała się być bardzo miła i sympatyczna. Mieliśmy wiele tematów do rozmowy, między innymi o grach.

– Cześć, jak ci mijają wakacje? – zapytałem jako pierwszy, gdy do niej podszedłem.

– Bardzo dobrze, a jak twoje? – spytała Alicja.

– Doskonale! Mam tu paru kumpli, a dodatkowo poznałem ciebie – powiedziałem głośno z nieukrywaną radością.

– To świetnie. Wiesz, muszę ci coś powiedzieć – stwierdziła nieśmiało Alicja. – Nigdy nie rozmawiałam z chłopakiem.

– No wiesz, ja nigdy nie rozmawiałem z dziewczyną – zawstydzony szczerze odpowiedziałem. Później nasza rozmowa potoczyła się błyskawicznie. Rozmawialiśmy o wielu rzeczach. Po godzinie stwierdziliśmy, że pora kończyć, bo czekają na nas w domu.

– To kiedy znowu się spotkamy? – zapytałem.

– Może pojutrze o tej samej godzinie i w tym samym miejscu? – stwierdziła z uśmiechem Alicja.

– Dobra – odpowiedziałem. Od tego dnia spotykaliśmy się w parku regularnie co drugi dzień przez całe wakacje. Zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi, a w Krakowie czułem się jak w domu.